

\*\*\*

Gwieździste niebo nad nami  
Pod nim my, siedzimy wygodnie  
Nasze myśli między obłokami  
Wciąż coraz to nowe zadajemy pytania  
Jak żyć by jak gwiazdy nie zgasnąć  
Przecież nie pójdą na marne nasze starania  
Może gdyby te gwiazdy były bliżej?  
Czy nie odnaleźlibyśmy pośród nich części nas?  
Nie wiadomo - jesteśmy wiele od nich niżej  
Lata świetlne dzielą nas od naszych marzeń  
Ale przecież będziemy kiedyś niedaleko nich  
Choć czeka nas jeszcze tyle wrażeń  
Powoli znika nasza młodość beztroska  
Tak jak księżyc powoli znika na horyzoncie  
Czy możemy przyznać, że była boska?  
Już wiem, że ciężko będzie nam się kiedyś rozstać  
Patrz, znów na niebie mignęła gwiazda  
Czy możemy jeszcze chwilę tu pozostać?  
Zanim wkroczymy w dojrzałość  
I tak jak te pary gwiazd na niebie  
Podzieli odległość  
Zostańmy tu już na wieczność  
Pod tym gwieździstym niebem  
Szkoda tylko, że jest to niedorzeczność...



Krośnieński spleen

Wlokę się przez życie  
zgaszonymi ścieżkami

Wzrok wyteżam  
nie widząc niczego

Oczy jakby woskiem zalane  
wyczulone wyłącznie na jeden widok  
obraz cierpki niczym bolesne spazmy  
mojej własnej stagnacji

Z psychiką cieńszą niż werbel  
i workiem czarnych myśli na głowie  
nadal kroczę bez grama nadziei  
chcąc jedynie poczuć niewielki  
przyływ dawnej energii



## Szkolny romans

daj mi się przeczytać bądź moim sonetem  
ze swoją stroną opisową i refleksyjną  
wewnętrzną głęboką zewnętrzną niezgorszą  
zinterpretuję cię wiem co autor miał na myśli

połóż się na tablicy odrysuję twoje serca  
policzę wysokości, przekątne i wkątne  
pola podniosę do potęgi prawdziwej nabierz krwi  
doliczę objętość bryły przestrzennej

odrysuję twoje granice poszerzymy wpływy i władzę  
wprowadzimy demokratyczny totalitaryzm ciał antyterrorystyczny terroryzm  
gdzie rano pokój a w nocy przemoc  
odkryjemy wzgórza i doliny te dwie zmierzmy wilgotność

obliczymy ciśnienie moc i iluminację  
przerwiemy przewody elektryczne potem je złącz  
zwiększymy siłę spadną jabłka z drzew  
droga szybkość czas poza licznik wystrzeli wybuchnie

wlejmy jedno w do drugiego  
odłącz moje elektrony bądź moim jonem  
stworzymy wzory z podwójnym wiązaniem  
będziesz chemią somatyczną substancji nasyconej

wypowiem cię w każdym języku nieodkrytym dialekcie  
erlösung spaseń  
popracujemy językiem przy diakrytycznych znakach  
tworząc nowe dźwięki

rozszerzymy historię będą się uczyć ile razy się kochaliśmy  
nowe daty wywołamy rewolucję i powstania  
znów wybuchnie wezuwiusz ameryka okaże się indiami  
zamieszkamy na wawelu zaprosimy smoka będziemy królować

dzwoni dzwonek



## Pomarańczarka

Nikt

Nikt nie chce kupować od starej handlarki  
Nawet skrawka tkaniny  
Nawet lichego patyczka  
Błąka się biedaczka samotnie po ulicach  
Szukając klientów, szukając swego domu  
Kto by się nią martwił, gdy tyle innych spraw  
Może ważniejszych  
Może pilniejszych  
Może po prostu innych  
Nikt nie chce kupować soczystych owoców  
Twarda ich skórka jarzy się pod światłem lamp  
Skórki od chleba nie ujrzyście nigdzie  
Chociaż również twarda  
Nikogo już nie stać na pomarańczowe święta  
Co najwyżej białe  
Ale i biel coraz częściej zalana jest czerwienią  
Stąd niedaleko do pomarańczu, brakuje żółci wstydu  
My się nie wstydzimy, paleta więc niepełna  
W obecnych czasach tylko dzieci malują na chodnikach  
Oranż zastąpią innym wytworem wyobraźni

Mgła

Snuje się po kątach, ogarnia mieszkania  
Swąd spalenizny drażni liczne nozdrza  
A w samym środku ona  
Może zagubiona  
Brunatne czoło przeryte głupstwami młodości  
Włosy bursztynowe i ona jak bursztyn — zatapia na wieki wspomnienia, które  
Niczym muchy  
Ulatują  
Tam, gdzie bezpiecznie  
Już niedługo staną się siwe jak dym  
Ale nie ulecą  
Chusta — niczym wierny żołnierz — pełni swoją straż  
Lśni karminem soczystym jak pomarańcze  
Jak korale, które musiała sprzedać, żeby kupić towar  
I wypatruje

Krzyknienie

Ktoś odwraca głowę, puka się w czoło  
Oni już nie wrócą  
Jan, Samuel i Josif  
Ojcowie i bracia  
Znała ich żony, kołysała synów i córki do snu  
Opowiadała bajki o dawnych, lepszych czasach  
Teraz została sama wraz z dwoma koszami  
Długo nikt i nic  
Każdy, kto daje cię chce być przezroczysty  
Niektórym się udało  
Im niestety nie  
Co się z nimi stało, gdzie zły wiatr ich wywiał  
Oni pomarli  
Za niewinność pomarli  
Za krew lejącą się z otwartych na nowo ran  
Nie ma doktora, który by to zszył, nie ma nitki, nie ma igły, nie ma niczego  
Prócz rąk chętnych do pomocy

Ogień

Płoną ulice, płoną niczym lasy  
Niczym pęk zapalek rozżarzonych jedną  
Ona wie, że zgasną  
I chodzi po ulicach, sprzedaje pomarańcze  
Ludzie patrzą się dziwnie  
A ona dzierga pończochę



„ ...może bym żyła...”

gdyby w ciszy

poranka

południa

wieczoru

pojawił się twój głos

gdyby przed oczami rozpościerała się

twoja twarz

gdyby szare kafelki chodnika

i ostre

błyśki latarni

nie były tobą

gdyby serce

nie chciało uciekać

nie mówiło odejść

może bym żyła



## Do Historii

Towarzyszko dziejów  
Zawsze obecna tuż za naszymi plecami  
Czekająca na nasze upadki  
I uniesienia

Kronikarko życia  
W szarym - eleganckim - wykrochmalonym kostiumie  
Dostojna i poważna, choć w siwej koronie  
Trzeba zajrzeć w Twoje oczy, by poznać Twoją duszę

O! Niezgłębiona we wszystkich wymiarach!  
Żmudnie przymuszana do wyjawiania prawdy  
O sobie i o nas  
Nierozumiąta dla tych, co próbują Cię okiełznać szkieletem niewzruszonych dat  
Które są dla Ciebie tym, czym szkielet dla duszy

O, bliska  
Tym, którzy poświęcają Ci życie  
By zakończyć je w Twoich objęciach - żyjąc  
W Tobie

O - Niewidzialna  
Przezroczysta  
Niepostrzeżenie przechodząca pośród tłumu  
Nauczycielko chwili i strażniczko wieków  
Tajemnico niezgłębiona  
Pani wieczna  
Niepewna, czy też żyjesz w sobie -  
Czy idziesz obok  
W szeregu  
I stajesz na baczność  
Wysyłając w dal tchnienie przyczyny  
Z której znów się narodzisz  
Czymś krokiem przed Tobą



## „Bezsens”

W jednej chwili  
wszystko może prysnąć  
jak bańka mydlana.  
Rozsypać się  
w drobne kawałki.  
Przemienić w popiół.

Tak mało dano  
nam czasu  
na tym świecie.

Zamiast iść razem  
drogą ku szczęściu.  
Przeżyć w zgodzie  
te krótkie chwile.

Oddychamy powietrzem niezgody  
Podkładamy kłody pod nogi  
Obdarowujemy niemiłym słowem  
Utrudniamy kolejny krok  
występując przeciwko sobie

Tracimy czas,  
który i tak jest krótki.

Gdzie w tym odnaleźć  
sens?



## *Przyjaciel*

Znajdź przyjaciela.

Drugi obraz twojego wcielenia,  
Bratnią dusze, z którą podzielisz swe katusze.

Towarzysza wiernego  
Bez cienia złowrogiego spojrzenia.

Spędź z nim cudowne chwile

Obiecuję

Ten czas szybko minie.

Mimo losu przekorności

Mimo świata zgorzkniałości

Przyjaźń wasza silniejsza od tych nieczystości.

Będziecie trwać wiecznie

W przyjaźni bezkresnej.

Po dni waszych kres

Nigdy nie rozstaniecie się.

Przyjaźń na całe życie,

W którą mało ludzi wierzy,

Wam jest dana przeżyć.

Każdy z podziwem patrzy na was

I pragnie tego samego.

Chce odnaleźć przyjaciela,

By był z nim tu i teraz.



## *Pewność*

Śmierć zabawa w chowanego -  
Jesteś, znikasz nic dziwnego.  
Śmierć psikusy czasem robi,  
Dziecko ginie, rodzic smuci.  
Życie wielką niewiadomą,  
A wszystko w nim sodomą.  
Życie ulotne jak kwiatowy pył,  
Teraz ty jesteś - ktoś kiedyś był.  
Śmierć bramą nazywana  
W cieniu wciąż stoi schowana,  
Bo życie przed nią ucieka.  
Przemijanie temat rzeka.  
I choć czeka w ukryciu,  
Śmierć - jedyna pewna w życiu.



## „Podkarpacie”

Kochana siostró, drogi bracie,  
Nie ma nic piękniejszego niż nasze polskie Podkarpacie.

Wysokie góry i lasy pnące wysoko,  
Są w stanie nacieszyć zwykłe ludzkie oko.

Gdy tylko w nasze strony zawitasz,  
Nie minie chwila, a już się spytasz  
„Jak to możliwe, że jest tu tak wspaniale?”  
A my na to pytanie nie zdziwimy się wcale...

U podnóża Bieszczad rozciąga się Solińskie Jezioro,  
I swym urokiem wzywa nas wesoło.  
Na jego wodach kajakarstwo można uprawiać  
I w inne sporty wspaniale się zabawiać.

W łańcuchu Karpat Bieszczady się rozciągają  
I już samym widokiem tak nas upajają.  
Ich polski najwyższy szczyt to Tarnica,  
A wspinaczka na nią niejednego zachwyca.

Jest tu wiele zamków lub ich ruin wspaniałych,  
A one upoją swym widokiem i dużych, i małych.  
Każdy chciałby chociaż jedną z nich zobaczyć  
I ich piękną przeszłością choć na moment się uraczyć.

Dlatego jeśli chcesz wartościowo spędzić swój czas,  
To dobry humor weź za pas  
I na Podkarpacie czym prędzej się udaj,  
Bo tu nie doścignie Cię okropna nuda.

Pięknymi widokami będziesz mógł się raczyć,  
Aż po nocach zaczniesz majaczyć,  
Że nie chcesz wracać skąd przybyłeś,  
Bo tu tak błogo płyną Ci chwile.

Po takiej przyjemnej i miłej podróży,  
Nikt lepszej Ci nie wywróży,  
Bo ty będziesz już wiedział mój bracie,  
Że nie ma nic piękniejszego niż Podkarpacie!





## BRZASK

Nowy początek  
Świt  
Zmartwychwstanie  
Męki zostawione  
Gdzieś tam  
W miejscu wyklętym  
Zapomnianym  
Już bez zmartwień  
Zaczyna spacer  
Spokojny z planem  
W swej głowie  
Ambicją w swej dłoni  
Piórem kartki dotyka  
Łączy z bladym rajem  
Swego wnętrza  
Przelewa wspomnienia  
Bolesne dobro  
Szczere zło  
Upuszcza balast  
Rozpoczyna swój lot  
Ku ślepemu brzasku  
Nowy dzień zaczyna  
W kalendarzu swego  
Życia  
Nie zatrzymuje się  
Podąża za losem  
Pogodzony prowadzi  
Taniec z przeznaczeniem  
Balet postanowień  
Walc przemyśleń  
Upada jednak  
Wstaje  
I tańczy nadal  
Wbrew przeciwnościom  
Swojego tancerza



## ***„Polskie morze”***

Wakacje z rodziną – jakże niepozorne.

A jednak – wyjątkowe.

Nigdy nie dostrzegałam piękna polskiego morza.

Te wakacje wzbudziły we mnie głęboko uśpione emocje.

Ciepło piasku, szum wody,

Nawet krzyk dzieci; są tak niepowtarzalne.

Dusza jest przepelniona stoickim spokojem i... radością.

Wieczne zachody słońca przy akompaniamencie fal są jak kołysanka do snu.

Wzdłuż widnokręgu rozpościera się paleta barw.

Jestem szczęśliwa.



## „Odrealniony”

Świat dziś jest dziwny, nie do zniesienia  
świat dziś jest trudny, nie ma wrażenia dobrego po świecie,  
jest pustka, nienawiść, jest szarość i zawiść,  
to dusi i męczy, człowieka co klęczy przed światem bezbronny  
tak ludzki, tak wąty  
przed światem się wzbrania  
i nie bez wahania, chce skończyć tę wojnę,  
by móc żyć spokojnie i wolnym być wreszcie,  
jak więzień w areszcie.



# Karuzela snów

Robotyczna postawa milionów klonów  
Stworzonych do: "lepiej", "szybciej", "wydajniej"  
Piski maszyn sięgające coraz wyższych tonów.

Populacja istot  
W dążeniu by  
poczuć się bezpieczniej  
Jednocześnie nie czując nic, co może sprawiać ból

Na ulicy gwarnej jak ul  
Tysiące perfekcyjnie zapracowanych pszczół  
Tworzy szum metalowych kół.

A im szybciej kręci się karuzela szklanych snów  
Tym trudniej nie poddać się kuszącej drzemce.

Równinna abstrakcja prozaicznych słów  
Rozmraża nieczułe serce

Lecz czy kamień można stopić jak lód?



A moja mama płacze.  
I ja nic na to nie poradzę.  
A ona się tak wścieka.  
Od rozmowy ucieka.  
I cierniem przebija.  
Ból nikogo nie omija.

Bo moja mama płacze.

I tak cierpi, i tak w rozpaczę  
Się zagłębia  
Bo nikt do niej nie sięga.  
Nikt zrozumieć nie chce.  
To i ona odpuścić zechce.  
Dlaczego moja mama płacze?

"Bo pomyślą, że majaczę."  
I przestanie się tłumaczyć.  
I samotnie się tułaczyć.  
Będzie. Sama. We krwi umorusana.  
Dziecięcą ręką wycierana.

Moja mama nadal płacze.

Krew wraz ze łzami się sączy.  
Szmata już na drugą stronę się przebiła.  
Lecz ducha mojej matki nie wybieliła.  
Ona dalej chodzi i się dąsa.  
Gąszczami, halami sobie płąsa.

Nad nami moja mama płacze.

I się zdaję, że jej wadze.  
Lub ją widzę i dostrzegam.  
"Ja rozumiem, ja to samo" - tak przyrzekam.  
Pomóc bym jej chciała,  
Aby głos swój znów słyszała.

Ale moja mama płacze.  
Milczeniem jej już gardzę.  
Lecz odpuszczę i pozwolę  
Wypełnić jej niezłomną wolę.  
Samej wodzić się po szlaku.  
Aby nie cierpiała na tchu braku.

I samotnie szczyt zdobyła.

Aby z siebie dumna była.  
Zakochana w sobie była.

Spokojna i kochana była.

/I żeby moja mama łzy swe zmyła./

~ Moja mama - Himalaistka.

Gdzie cisza gór krzyczy jej imię, a jej imię, to  
najwyższy z moich szczytów.



## „Lodoszeń”

Niszczysz kiedy walisz  
Budujesz kiedy spadasz  
Przenikasz kiedy poddajesz  
Zatrzymujesz kiedy nachodzisz

Niechciany a upragniony  
Darmowy a bezcenny  
Nieżywy a ożywiający  
Przewidywalny a nieokiełznany

Wieloznaczny a ten sam  
Wielokształtny a ten sam  
Bezzapachowy a ten sam  
Bezrozumny a ten sam

A i tak przemijasz...



## *młodość*

i kiedy noc otula nas zapachem przekwitającego bzu  
tańczymy  
poruszamy się swoim własnym, wolnym rytmem  
pośród blasku gwiazd

depczemy sobie po palcach i chichoczemy  
trzymamy się za ręce  
mocno, blisko  
jest nam gorąco  
choć zimny, nocny wiatr rozwiewa nam włosy

w naszych uszach szumi głucha cisza  
rozumiemy się bez słów  
na policzkach kwitnie subtelny rumieniec  
na ustach błąka się nieśmiały uśmiech

te same malinowe wargi spotykają się w delikatnym pocałunku  
zakazany owoc  
muśnięcie skrzydeł motyla na skórze  
duch opuszków palców na skroni

i wiemy, że nie powinniśmy  
i wiemy, że to nie w porządku  
ale póki otacza nas mrok...  
nikt nie musi wiedzieć